

DOSTATEK

MICHAEL CRUMMEY

PREMIERA: CZERWIEC 2013

Wydawnictwo Wiatr od morza

{ fragment I }

Czas spędzony na wybrzeżu zakończył w prowizorycznej celi dla obłąkanych, odcięty od świata wraz z rzęsim smrodem ryby towarzyszącym mu w każdym dniu życia. Wielki Biały. Święty Juda, patron spraw beznadziejnych. Morska Sierota. Dłubał gwoździem w ścianach i zdawał się zadowolony ze swojego położenia. Mary Tryphena Devine przynosiła mu chleb i suszone kapelany, jedzenie zostawiał jednak na podłodze, na pastwę much i pleśni.

– Jeśli nie zamierzasz jeść, powiedziała, miej przynajmniej dość przyzwoitości, żeby umrzeć.

Mary Tryphena ujrzała go po raz pierwszy, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, całe życie temu. Był koniec kwietnia, lód skuwający zatokę właśnie stopniał. Większość wymizerowanych mieszkańców wybrzeża – Irlandczyków, Anglików z West Country oraz *bushbornów*¹ bliżej nieokreślonej proweniencji – koczowała na szarym piasku, czekając na odpowiedni moment, by rozplatać wieloryba, który w święto św. Marka utknął na pływicznie. Było to w czasach niedostatku, gdy ocean opustoszał, ogródki gniły w strugach nieustępliwego deszczu, a każda kolejna zima gotowa była pogrzebać wszystkich pod zwałami

¹ *Bushborn* – termin oznaczający mieszkańca Nowej Fundlandii urodzonego na wyspie (często Metysa), w odróżnieniu od osób przybyłych ze Starego Kontynentu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

śniegu. Nie byli wielorybnikami, nikt nie wiedział więc, jak zabrać się do zarzynania Lewiatana. Ten niespodziewany dar miał jednak w sobie coś, co sprawiło, że przymierający głodem mężczyźni wzdragali się przed przystąpieniem do rozszarpywania cielska, dopóki humbak jeszcze oddychał – jakby bali się popełnić świętokradztwo.

Na razie wspięli się tylko na grzbiet wieloryba i wbili w niego zaostrzony pał, licząc na to, że uda im się przebić jakiś istotny narząd. Jednak wieloryb zaczął po prostu wykrwawiać się miarowo, nie widzieli wobec tego innej możliwości, niż poczekać, aż Bóg sam dopełni swego dzieła. Usiedli na brzegu ze swoimi nożami do ryb, osekami, podbierakami, siekierami, piłami i beczkami. Dął przenikliwy wiatr; Mary Tryphena straciła czucie w dłoniach i stopach, jej mały tyłek ścierpł od siedzenia na piasku. Życie wciąż uchodziło z wieloryba niedostrzegalnymi dla zmysłów porcjami. Co jakiś czas Jabez Trim wchodził do wody i trącał tłustą tarczę wielorybiego oka, aby po powrocie na brzeg zameldować o postępkach poczynionych przez Pana.

Pośrodku plaży Królówka Sellers rozgrywał z wnukiem turniej warcabów. Wcześniej przykuśtykał z magazynu, aby ogłosić swoje prawo do zwierzęcia, które wylądowało dokładnie naprzeciw działki należącej do kompanii Spurrierów. Rybacy oznajmili, że plaża nie została przez nikogo zabudowana i zgodnie z tradycją stanowi wspólny grunt, co oznacza, że wieloryb również należy do wszystkich, podobnie jak wyrzucane na brzeg szczątki rozbitych statków. Sellers poprzysiągł im, że jeśli nie dostanie wątroby wieloryba i ośmiu beczek oleju, postawi ich wszystkich przed sądem, w którym zresztą sam był sędzią.

Gdy warunki podziału zostały ustalone, Królówka kazał wnukowi znieść na plażę jego odrapaną, drewnianą planszę do warcabów, po czym ułożył na niej płaskie kamienie zastępujące pionki pogubione przez lata. Chłopak był jedyną osobą chętną do gry z Sellersem, który słynął z tego, że nagiął zasady do swoich potrzeb i nie cofał się przed najbardziej bezczelnymi oszustwami, byleby tylko wygrać. Był właścicielem planszy – zwykł wyjaśniać graczom zgłaszającym sprzeciw – co w jego mniemaniu oznaczało, iż podlegały mu również panujące na niej prawa. Jego okrzyki „Królówka!” były jedynym ludzkim dźwiękiem wcinającym się co jakiś czas w ciszę ich oczekiwania.

Mary Tryphena spała, kiedy mężczyźni wreszcie ruszyli na płyciznę, a Callum krzyknął do niej, żeby sprowadziła Wdowę po Devinie. Zgodnie z nakazem ojca zeszła z plaży i ruszyła przez Paradise Deep ścieżką od strony wody, po czym wspięła się stromą Tolt Road. Pokonawszy wzniesienie górujące nad dwiema zatokami ruszyła w stronę Trzewia, gdzie jeszcze tego samego dnia rano babka odebrała poród jej małego braciszka. Gdy Mary Tryphena wróciła ze staruszką na brzeg, plaża była już czerwona od krwi, a na powierzchni zatoki unosił się kożuch tłuszczu. Serce i wątroba zostały już odniesione na noszach na ryby do magazynów Sellersa na brzegu. Dwaj mężczyźni za pomocą siekier odłupywali kawałki fiszbinu z podniebienia zwierzęcia. Kobiety i dzieci brodziły na płyciznie, pchając przed sobą beczki i zbierając do nich poszarpane płaty tłuszczu rzucane z góry przez mężczyzn. Babka Mary Trypheny sposepniała; podwiązała spódnicę i weszła do wody.

Obrzydliwa praca trwała przez cały dzień. Na plaży zapłonęły czarne ogniska, na których wytapiano olej z wielorybiego sadła. Odór spowił całą przystań, czuli się tak, jakby pracowali w nisko zadaszonym magazynie. Na odcinku, na którym cielsko przechyliło się na bok, białe podbrzusze wieloryba było odkryte, a błona żołądka unosiła się swobodnie w płytkiej wodzie. Gdy trojaczki Toucherów dla zabicia czasu zaczęły dźgać ogromny flak nożami i osękami, z otwartej przez nich rany wypłynęła brudna woda, struga krwi oraz ławica nieprzetrawionych kapelanów i śledzi. Kiedy ukazała się głowa, chłopcy wrzasnęli i się rozpiechli. Porośnięta siwymi włosami głowa człowieka. Blade ramię wysunęło się z poszarpanej rany i opadło bezwładnie do wody.

Wszyscy zamilkli i na jakiś czas zamarli w bezruchu, wpatrując się w mężczyznę tak, jakby spodziewali się, że zaraz wstanie i wyjdzie na brzeg o własnych siłach. W końcu Wdowa po Devinie podeszła do wieloryba i zakończyła sprawę, rozcinając błonę i pozwalając, by ciało mężczyzny wyślizgnęło się do wody. Wszyscy katolicy przeżegnali się jak na komendę, a Jabez Trim powiedział, Nagim wyszedł z żywota matki mojej.

Ciało zostało wyciągnięte na brzeg przez ojca Mary Trypheny i Wdowę po Devinie. Nikt inny nie odważył się go dotknąć, chociaż wszyscy tłoczyli się wokół, żeby popatrzeć. Twarz miał młodą, jednak

przedziwny wygląd uniemożliwił odgadnięcie jego wieku. Miał siwe brwi i rzęsy, kępka włosów w kroczu była biała jak sól. Nawet wargi były bezbarwne, a sutki tak blade, że trudno było je dostrzec na piersi. Mary Tryphena przytuliła się do uda ojca, Callum przytrzymał ją za ramię, by przypadkiem nie zbliżyła się do mężczyzny.

Królówka Sellers szturchnął zwłoki końcem laski. Spojrzał na Wdowę po Devinie, następnie powiódł wzrokiem po wszystkich obecnych. – To jej sprawka, stwierdził. – Ma w sobie samego diabła. To ona przywołała to stworzenie do naszej przystani, Bóg jeden raczy wiedzieć, w jakim celu.

– Znaczy, wyczarowała? spytał James Woundy.

Upłynęło już sporo czasu od ostatniego razu, kiedy Królówka oskarżał Wdowę po Devinie o podobne występki, więc niektórzy z gapiów byli nawet skłonni traktować go poważnie. Być może zdołałby przekonać również pozostałych, gdyby darował sobie wzmianki o swojej trzodzie. – Wiecie, co zrobiła z moją krową, powiedział, i z wszystkimi cielakami z niej narodzonymi.

Żart o krowie Sellersa od dawna krążył po wybrzeżu, pomruk lekceważenia zdążył więc rozejść się po tłumie jeszcze zanim Wdowa po Devinie pochyliła się nad ciałem i czubkiem noża trąciła skurczonego penisa. – Gdyby to była moja robota, powiedziała, wyposażylabym biedaka nieco lepiej.

Królówka przeciskał się przez zbiorowisko, żegnany gromkim śmiechem gapiów. Na odchodnym oznajmił, że nie będzie miał nic wspólnego z tym diabelstwem. Nikt nie poszedł w jego ślady, wszyscy stali tak jeszcze przez jakiś czas, dyskutując o dziwnym zjawisku: zapewne sztormowe fale zmyły jakiegoś rybaka z pokładu, a może po wielu miesiącach spędzonych na morzu oszalał i rzucił się za burtę. W swoich niepewnych domysłach nie zdołali jednak odnieść się ani do przedziwnego wyglądu mężczyzny, ani do tego, że za grób robił mu brzuch wieloryba. Ostatecznie orzekli zgodnie, że życie jest niezgłębioną tajemnicą oraz cudem niepojętym dla ludzkiego umysłu – był to dla nich wniosek wygodny, jakkolwiek niezbyt pocieszający. Tymczasem nieszczęśnikowi należał się chrześcijański pochówek, a przecież mieli przed sobą jeszcze cały dzień pracy.

Na wybrzeżu nie było kościoła. Wędrowny dominikanin imieniem Phelan odprawiał mszę świętą za każdym razem, gdy odwiedzał okolice w ramach swych duszpasterskich podróży. Natomiast Jabez Trim przewodził co tydzień protestanckiemu nabożeństwu w jednym z magazynów Sellersa. Gromadzili się na nich zresztą przedstawiciele obu wyznań, jeśli szlaki wędrowek ojca Phelana wiodły akurat przez inne miejscowości. Trim nie mógł pochwalić się żadnymi kwalifikacjami poza tym, że umiał czytać i był właścicielem wybrakowanego egzemplarza Biblii, ale i tak wszystkie dusze z wybrzeża tłoczyły się w magazynie, chcąc choć na chwilę zanurzyć się w balsamie Słowa. To była godzina wytchnienia od soli i codziennej udręki, godzina mirry, aloesu i hyzopu, godzina owoców granatu, zielonych fig i winogron, godzina strączyńca i cedrowych belek, godzina mieczy kutyh w srebrze. Jabez udzielał protestantom ślubów, chrzczył ich dzieci i chował ich zmarłych. Teraz zgodził się powiedzieć parę słów nad ciałem, które zamierzali złożyć w ziemi.

Ojciec Mary Trypheny złapał zwłoki pod pachy, James Woundy chwycił je za nogi i tak mały, żalony kondukt pogrzebowy pomaszerował w stronę zejścia z plaży. Na końcu musieli pokonać trzy kamienne stopnie – kiedy zaczęli wnosić po nich mężczyznę, jego tułów wygiął się w przedziwny sposób, a z jego kiszek wytrysnęła odrażająca mgielka. James Woundy odskoczył od tego świństwa, pozwalając zwłokom upaść na kamienie. – Jezu, jezu, jezu, powiedział, pobladłszy na podobieństwo wleczonego przez nich ciała. Callum bezskutecznie próbował nakłonić go, żeby znów złapał topielca za nogi. – Jeśli jest dość żywy, żeby srać, oznajmił Woundy, to jest też dość żywy, żeby chodzić o własnych siłach.

Podczas gdy mężczyźni dyskutowali tak nad ciałem, Mary Tryphena stała nieopodal i przyglądała się tej niesamowicie, ale to niesamowicie bladej postaci. Człowiek zrodzony z brzucha wieloryba leżał teraz bez życia na kamieniach, zapaskudzony własnymi odchodami. Wszedł na scenę i natychmiast ją opuścił. Na tym właściwie historia powinna się zakończyć, tak się jednak nie stało. Na ustach topielca pojawiły się bąbelki piany, a kiedy zwłoki zaczęły kaszleć, wszyscy poza wdową i Mary Trypheną uciekli z plaży i pognali w stronę swoich domów tak szybko, jakby po piętach deptały im ogary piekieł.

Ujawszy nieznanego za ramię, Wdowa po Devinie obróciła go i zaczęła bić ręką po plecach, wytrzepując z niego morską wodę i krew, a następnie, jedną po drugiej, siedem malutkich rybek, nie większych od cierników, które Mary Tryphena łowiła na płyciźnie w Sadażawce Czarnucha Ralpa. Kiedy stały tak nad nim, na plażę zesła Selina Sellers. Zaraz za nią szedł jej wnuk z noszami do ryb. Z Seliny była drobniutka kobiecina, po sylwetce można było wziąć ją za siostrę chłopca, w jej zachowaniu nie było jednak nic dziecięcego. – Nie możecie wpuścić go do swojego domu, powiedziała. – Nie do noworodka, który ledwo co zaczerpnął pierwszego oddechu.

Wdowa po Devinie przytaknęła. – Ułożymy go w magazynach nad wodą, oto co zrobimy.

– Tam z pewnością zabije go chłód, odparła Selina.

Podczas rozmowy przyglądały się nieznanemu, starając się nie patrzeć sobie nawzajem w oczy. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, konwulsje.

– Jest tu tylko jedno miejsce odpowiednie dla niego, oznajmiła Selina.

– Nie sądzę, żeby pan Sellers okazał się tak łaskawy.

– Pana Sellersa proszę zostawić mnie.

Zarzucili nieznanego na nosze do ryb i wyruszyli ścieżką w stronę Widoku, gdzie stał Dom Seliny. Kiedy dotarli do domu i przechyliili nosze, żeby wnieść je przez frontowe drzwi, wszyscy ludzie z przystani przypatrywali się im znowu, już z bezpiecznej odległości. Ktoś doniósł o całej sprawie Królówce, który biegł teraz od strony brzegu, krzycząc, że mają trzymać to plugawe stworzenie z dala od jego domu. Ponieważ Sellers niegdyś poprzysiągł, że stopa Wdowy po Devinie nigdy nie postanie w tym budynku, nikt nie potrafił stwierdzić, czy jego okrzyki odnosiły się do staruszki, czy też może do porażająco białej postaci, którą właśnie wносиła do środka. Selina cofnęła się do drzwi i zaryglowała je, po czym przeszła z pozostałymi w głąb domu.

Mary Tryphena i wnuk Królówki stanęły pod ścianą, zagubieni w ogólnej krzątaninie, gotowaniu wody, zbieraniu koców. Królówka dobijał się do drzwi, wałąc w nie główką laski i wykrzykując groźby; do okien zaczęły przywierać twarze gapiów. Mary Tryphena nigdy

jeszcze nie była w Domu Seliny, jednak teraz nie zwracała uwagi na jego okazałość. Gdy przyglądała się nagiemu nieznanemu, ogarnęło ją przedziwne uczucie, jakby gdzieś spadała. Poczowała zawroty głowy; zdjęła czepkę, próbując walczyć ze zbliżającą się podstępnie ciepłą falą mdłości. Wnuk Królowki stał obok niej, złapała go za krawędź kurtki.

– Zdaje mi się, powiedział, że na długo zapamiętasz ten dzień. Chłopak mocno się jąkał, powiedział, dzi-dzi-dzi-dzień. Mary Tryphena poczuła się zakłopotana, że znalazła się tak blisko niego. Odsunęła się, jednak nie aż tyle, żeby nie mógł jej dosięgnąć.

W tym momencie mężczyzna, którego Mary Tryphena miała poślubić, po raz pierwszy uchylił powieki i zwrócił twarz w jej stronę. Spojrzenie mlecznoniebieskich oczu spoczęło na niej. Pochłaniał ją wzrokiem.



Zapraszamy na stronę naszego wydawnictwa!

